TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 25 grudnia. №. 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O częstéj Komunii.

(Dokończenie).

Co więcéj, św. Liguori uważa samo pragnienie, wzmagania się w miłości Bożéj, jako odpowiednie usposobienie do częstéj Komunii. Gdyż przytoczywszy znane słowa św. Tomasza, które radzą codzienną Komunią tym wszystkim, w których św. Eucharystya pomnaża miłość, a nie zmniejsza czci, „augeri amoris fervorem et non minui reverentiam,“ twierdzi, że przystęp do tego bozkiego Sakramentu z życzeniem powiększenia w sobie miłości Bożéj stanowi prawdziwy akt czci dla Pana naszego: „Imo recte ait P. Barisonius, quod ille qui ad Eucharistiam accedit *cum desiderio crescendi in amore divino* etiam reverentiae actum exercet erga Jesum Christum.“ (n. 151.). A więc zgoda tutaj najpiękniejsza z zdaniem Salmerona. *Desiderium adhaerendi Deo et reficiendi spiritum suum.*

Wreszcie jakiéż utworzyć sobie pojęcie podług sądu św. Liguorego o magna devotio, żądanéj przez św. Tomasza? Św. Liguori tak mówi o tém: „Caeterum advertendum est, quod licet juxta S. Thomam ut possit quis ad communionem accedere, *requiratur, ut cum magna devotione accedat*, nihilominus non est necessarium ut illa sit summa, vel aperte sensibilis *Sufficit directori detegere in intimo voluntatis* sui poenitentis *quandam alacritatem* ad exequenda quaecunque Deo placuerint.“ n. 155. — A zatém nie żąda żadnego heroizmu. — Salmeron to samo mówi.

I tego nigdzie doczytać się nie możemy, aby św. Liguori miał powstrzymywać od częstego komunikowania dusze, ażby wszelką skłonność do grzechu powszedniego wykorzeniły; pozwala bowiem a nawet nakazuje, jeżeli to ich od grzechu śmiertelnego lub powszedniego ustrzedz może. Czyliżby skłonność, którą przygasić trzeba, miała być chorobą, któréj Eucharystya uleczyć nie zdoła? Czytajcie w *Praxis Confessarii* lub w apologetycznéj odpowiedzi Arystasyuszowi, co Święty myśli o skuteczności codziennéj Komunii św. na powstrzymanie się od grzechów. Zdaje nam się, że tę cudowną siłę uleczenia i strzeżenia rozciąga także i na skłonność do grzechu powszedniego.

W końcu św. Liguori w zgodzie z Ludwikiem z Granady jest głęboko przekonany, że dusza często dostateczny pożytek z częstéj Komunii czerpie, jeżeli się utrzyma w stanie łaski a nie idzie wstecz.

Czyż to nie jest najlepszym dowodem, że częsta komunia żadnego innego usposobienia nie żąda, jedno szczére życzenie?

W téj myśli rozumiemy słowa jego żalu i wyrzutu, jakiemi kończy roździał — *de frequentia Sacramentorum:* „O utinam et in mundo plures animae hujus modi invenirentur (quae a nonnullis ultra quam convenit rigiditati adicti irreverentes et temerariae vocantur) quae odio habentes etiam culpas leviores, expeterent communicare, non modo frequenter, sed etiam quotidie, cum vero desiderio se emendandi, et in divino amore proficiendi.... Bene experientia demonstrat omnibus his qui dirigendarum animarum munus exercent, ut et ego expertus sum, valde quidem proficiscere personas illas, quae recto cum desiderio ad communionem accedunt.“

Słowem, św. Liguori przypuszcza do częstéj Komunii dusze, które pewną ochotę (alacritatem quandam) mają wypełnienia woli Bożéj, które życzą sobie komunikować, aby wzmagać się i rość w miłości do Pana naszego, które gardzą grzéchami powszedniemi, już to unikając ich, już téż przynajmniéj życząc sobie ich nie popełniać i z nich się poprawić. Pytamy się więc raz jeszcze, jakaż jest różnica pomiędzy nauką Ligourego a nauką Salmerona: Desiderium adhaerendi Deo et reficiendi spiritum suum?

Zresztą Liguori św. nie przepisał żadnych reguł spowiednikowi, a jeżeli w swéj obszernéj teologii (l. VI. n. 254.) pisze: „Hinc dicendum, quod confessarius, praesertim ex fructu frequentiae et ex desiderio poenitentis regulam sumere debeat augendi vel minuendi usum communionis,“ wiemy, co przez te wyrazy *fructus frequentiae* rozumie. Pozostaje zatém *desiderium poenitentis,* które głównie spowiednikiem kierować i na jego zdanie o penitencie wpływać powinno. Św. Filip Nereusz życzył sobie, aby wszyscy komunikujący byli przejęci wielkiem pragnieniem podług słów proroka: „Sitientes venite ad aquas.“ Zdaniem jego zawierało to pragnienie wszelkie przygotowanie do Stołu Pańskiego. Praxis Confessarii zdaje się być pisana więcéj w zamiarze ostrzeżenia spowiednika, aby w obec pewnych zewnętrzności nie przypuszczał, że nie ma w penitencie szczerego pożądania, aniżeli aby mu opisać pewne cechy i odznaki, któreby go upewniały, że penitent żywi w sercu takie święte pragnienie. Jego ostateczne zdanie i sąd brzmi:

Sufficit directori detegere in intimo voluntatis sui poenitentis quandam alacritatem. Chciał zatém spowiednikom pozostawić obszérne pole; lepiéj nie mógł trafić w myśl dekretu Innocentego XI.

IV. Kilka zarzutów.

Zanim pracę tę naszą zakończymy, zniewoleni jesteśmy odpowiedzieć jeszcze chociaż po krótce na niektóre zarzuty.

Najprzód tedy mówią: Czemu pominęliśmy mil-

czeniem jedno miejsce z dekretu r. 1697, które mocno przeciwko nam występuje? Jest tam mowa o zakonnicach, którym dekret na częstą lub codzienną Komunią z wielką ostrożnością przyzwalać poleca. Przytaczamy te słowa: „Itidem moniales quotidie sacram communionem petentes admonendae erunt, ut in diebus ex earum Ordinis institutione praestitutis communicent. *Si quae vero puritate mentis eniteant, et fervore spiritus ita incaluerint, ut dignae frequentiori aut quotidiana ss. Sacramenti perceptione videri possint, id illis a superioribus permittatur.*“ Czyż to nie jest dość pewno określone? Również odpowiadały rzymskie kongregacye na różne prośby o pozwolenie częstszéj Komunii, że należy zastósować się do przepisów dekretu z 1679 roku.

Zarzut ten ważny zasługuje na pilną uwagę.

Przedewszystkiém zwracamy uwagę na to, że tu mowa o zakonnicach, a więc o osobach, które we wspólności żyją. Któż nie widzi, że ta okoliczność w praktyce różne sprowadzać musi modyfikacye? W zgromadzeniu więcéj niż gdziekolwiek indziéj unikać trzeba najlżejszego pozoru, chociażby do niesłusznéj obrazy. Ztąd w postępowaniu wszystkich członków jednostajność panować winna. A czyżby pokój nie był często zakłócony, albo czyżby przynajmniéj nie było niebezpieczeństwa takiego zakłócenia, gdyby reguła nie stawiała jakiéj normy, któréj przestąpić nie byłoby wolno? Ileżby niezadowolenia i szemrania przeciwko spowiednikom i przełożonym powstało, gdyby ten i ów otrzymał pozwolenie po nad przepisy reguły? Takie nieporządki należy uprzedzić i przeszkodzić, aby gorliwość w komunikowaniu nie była skutkiem rywalizacyi, pobudzonéj nie przez miłość Bożą, lecz przez miłość własną. Dekret 1679 r. zapobiega temu, żądając od sióstr pragnących częstéj Komunii jak najdoskonalszego przygotowania się i gorliwości uznanéj od wszystkich, aby nikt przeciw tym wyjątkom ani pozoru do skargi nie miał. Taka jest zdaniem naszem myśl rzeczonego dekretu. Inszą być nie może, bo jakeśmy już poznali, dekret ten jest podstawą wszelkich naszych względem częstéj Komunii uwag.

Dla czegoż jednak rzymskie kongregacye odrzuciły wielokrotne prośby o modyfikacyą reguły względem Komunii św.? Właśnie dla powodu przez nas podanego. Jeżeli dobro zgromadzeń jednostajnych ćwiczeń wymaga, konieczną jest rzeczą, aby reguła stawiała wyżynę łatwą do osiągnięcia dla każdego. Tygodniowa Komunia i w święta uroczyste łatwą jest dla zwyczajnéj gorliwości; częstsza przechodzi zwykłą możność.

Drugi zarzut. Czemu podług reguł Towarzystwa Jezusowego Scholastycy tylko w dni niedzielne i świąteczne t. j. co tydzień do Stołu Pańskiego przypuszczani?

Bo podług św. Ignacego studya Towarzystwa zajmować winny całego człowieka. Są one tak koniecznym przygotowaniem do urzędu kapłańskiego i apostolskiego, że scholastyk więcéj się P. Bogu podoba, jeżeli studyami się zajmuje i do walki się przygotowuje, aniżeli gdyby czas swój poświęcił modlitwie i rozmyślaniu. Tę zasadę wpaja św. Założyciel bezustannie młodym swym uczniom, zasadę niezaprzeczonéj prawdy. Gdyby im częstsza Komunia była dozwoloną, czyżby się nie znalazła pewna liczba scholastyków, którzyby pod pozorem przygotowania się lepszego do Komunii czas drogi dla studyów tracili? Historya św. Założyciela i tekst konstytucyi Towarzystwa żadnéj nie pozostawiają wątpliwości o prawdziwości naszego objaśnienia. —

Zakończenie.

Ponieważ Najśw. Sakrament nie tylko dla tego ustanowiony, aby léczyć zupełnie choroby duszy, lecz także aby uczucia, porywy i pobudki dobre uświęcał i w czyn zamieniał, przeto Stół Pański powinien być jak najczęściéj odwiedzany. Ileż to słabych dusz, które żyć cnotliwie pragną, a jednak na cnotę zdobyć się nie umieją! Jakiżby tryumf odniosła Eucharystya św. nad temi słabemi istotami! Urzeczywistniłaby na ich korzyść owo życzenie, które Kościół w jednéj z swych modlitw tak wyraża: *Rebelles propitius compelle voluntates.* Mylimy się; wola nie jest buntownicza, jeżeli pragnie zniweczenia jakiéj nieporządnéj skłonności, a osiągnięcia za to odpowiedniéj zamiarom bożym cnoty: *Concupivit anima mea desiderare.*

Mówiliśmy powyżéj, że Zbawiciel Jezus w Sakramencie Najśw. większą cześć odbiera przez zbytnią poufałość pobożną, aniżeli przez lękliwe i małomowne uszanowanie. Do tego zdania zachęciła nas nauka Ludwika z Granady, która uważa za o wiele mniejszy gwałt zadany przynależnéj czci grzeszenie przez zbytek Komunii, aniżeli przez zaniedbanie. Pragniemy wreszcie drzwi Tabernaculum dla tego tak szeroko roztworzyć, gdyż w pamięci ustawicznéj mamy ową piękną modlitwę Kościoła św.: „Sumptis muneribus sacris, quaesumus, Domine, *ut cum frequentatione mysterii crescat nostrae salutis effectus.*“ (Miss. rom. Dom. infr. Oct. Corp. Christi. Postcom.).

Nie możemy stósowniéj zakończyć téj rozprawy, jak zamieszczając list kardynała Antonellego, napisany z polecenia Ojca św. do Biskupów Francyi, potwierdzający główną myśl naszą, jaka nam w całéj rozprawie przewodniczyła. Ojciec św. karci i potępia *źle zrozumiany* i duchowemu dobru duszy *szkodliwy bardzo system, podług którego dzieci od sakramentu pokuty i Eucharystyi długo powstrzymywone bywają.*

Brzmi on jak następuje:

Niedawno temu otrzymał Ojciec św. z źródła bardzo wiarogodnego smutną wiadomość o dziwnym sposobie traktowania dzieci przed pierwszą Komunią św.

Podajemy Waszéj Przewielebności główną treść doniesień przesłanych w tym względzie Ojcu św.:

Że aż do pierwszéj Komunii odmawiane bywa dzieciom sakramentalne rozgrzeszenie, a tak nie wiadomo na mocy jakich zasad teologicznych, do 12 a nawet 14 roku pod względem duchowego ich życia w niebezpiecznym stanie pozostawiane bywają. —

Że nawet po pierwszéj Komunii długi czas od Stołu Pańskiego wstrzymywane bywają, a w niektórych okolicach w roku, który następuje zaraz po ich pierwszéj Komunii, nie mogą na Wielkanoc komunikować.

Że nareszcie w seminaryach niektórych panuje zwyczaj wzbraniania młodym wychowańcom przez kilka miesięcy Sakramentu Ołtarza, dopóki dojrzalsze przygotowanie nie nastąpi.

W przekonaniu jak ważną jest częsta Spowiedź

---

*) List ten obwieścił duchowieństwu swemu biskup z Puy we Francyi w liście pasterskim z 12 Marca 1866 r.

i Komunia św. dla obrony niewinności w dzieciach, w przekonaniu, że częste używanie Sakramentów św. cudownie żywi i wzmacnia powstającą w młodych sercach pobożność, przez co z gorliwością ćwiczeniom naszéj świętéj religii się poddają, nie było podobna nie przyjąć ze wstrętem faktów opowiedzianych w rzeczonym doniesieniu, zwłaszcza, że w różnym czasie zasięgnięte wiadomości to samo stwierdzają. —

Dla tego przejęty życzeniem zmiany tak źle zrozumianego i dla duchownego dobra dzieci szkodliwego systemu, polecił mi Ojciec św. zwrócić uwagę Waszéj Przewielebności na to nadużycie i prosić Ją, aby użyła wszelkiego wpływu i powagi, aby podwładne duchowieństwo przywieść do zreformowania tak błędnego w pasterzowaniu systemu w odpowiedniejszéj duchowi i dyscyplinie Kościoła myśli, systemu, z którego wielu ojców rodzin chętnie korzysta, dla tego że mało lub wcale się nie troszczą o wychowanie duchowe swych dzieci. Podczas kiedy w niektórych częściach Francyi zwyczajną, ogólnéj dyscyplinie kościelnéj odpowiednią metodę zaprowadzają, polegającą na tém, aby dzieci odpowiednio ich wiekowi i wyrobieniu do częstego przyjmowania Sakramentu przypuszczać, możemy śmiało się spodziewać, że powoli ta sama metoda w innych okolicach się przyjmie, a przez to opłakania godne nadużycia usunie.

Takie polecenie otrzymałem.... i t. d.

Czyżby do nas tego samego powtórzyć nie można, nietylko ze względu na dzieci, ale i dorosłych? Ztąd pragnieniem jedyném jest naszém, aby czytelnicy, wziąwszy na rozwagę i do serca przytoczone od tylu poważnych osób wyrzeczenia, niewątpliwe zdanie i zasadę Kościoła, na téj podstawie poczęli budować i wzmacniać Królestwo Chrystusowe.

KORESPONDENCYJE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Sobór powszechny mający się zebrać za rok w Rzymie, zajmuje, i bardzo słusznie, wszystkie umysły Francyi. Każdy sądzi tę sprawę po swojemu, według opinii, którą wyznaje, według nadziei lub obaw, do których daje powód tak ważny akt mający się spełnić w Kościele. Ogólne przekonanie między duchowieństwem francuskiém jest, że sobór powołany będzie do ostatecznego zawyrokowania nieomylności Papieża i wyższości jego nad sobór. Ta kwestya poruszyła zaraz sprawę gallikanizmu, który jakkolwiek prawie zupełnie stłumiony wśród Kościoła francuskiego, może jednak jeszcze znaleźć stronników i obudzić uśpione od dawna namiętności. Coś podobnego zaczyna się już pokazywać, i w tych ostatnich dniach byliśmy świadkami sprzeczki, która narobiła dużo hałasu we Francyi. Uważam za stósowne wspomnieć tu nieco o téj sprawie, nie tak ze względu na nią samą, jak ná objaśnienia, które wywołała. Już od kilku miesięcy mówiono, że ks. Maret, biskup Jura in partibus, dziekan wydziału teologicznego na Sorbonie paryzkiéj, napisał dzieło tyczące się soboru. Otóż ten ks. Maret znany jest tutaj ze swoich opinii gallikańskich, a nawet w pismach jego mają się znajdować zdania, które aczkolwiek nie potępione wyraźnie przez Stolicę Apostolską, dają się jednak podciągnąć pod artykuły potępione w ostatnim Sylabusie. Pomimo tego jednak, szacunek jakiego ks. Maret używa, wysokie stanowisko zajmowane przezeń, godność biskupia, którą go Rzym zaszczycił, nakazują mi mówić z największą oględnością o sprawie, do któréj dał powód; tymbardziéj, że dzieło jego nie zostało jeszcze wydane i nikt wiedzieć nie może co w sobie zawiera. Ale dzienniki przeciwne Kościołowi, a tém samém sprzyjające niby gallikanizmowi, rade, że im się nastręczyła sposobność mięszać spokój Kościoła, zaczęły ogłaszać najpotworniejsze pogłoski, domysły i baśnie o tém mającém się ukazać dziele księdza Maret. Mówiono że prałat jeździł umyślnie do wód w Plombières, aby tam pokazać swą pracę cesarzowi; następnie powiadano, że to ma być przegląd peryodyczny, do wydawania którego autor zapewnił sobie współdziałanie siedemnastu biskupów francuzkich i znacznéj liczby niższego duchowieństwa; a wszystkie te dzienniki zapewniały, że biskup Jura położył sobie za zasadę zbijać nieomylność Papieża i wykazywać wyższość soboru nad Następcą Piotra św. Jeden dziennik posunął się nawet do wynalezienia historyi, według któréj Nuncyusz Papiezki w Paryżu usiłował wydostać od drukarza dzieło w mowie będące, aby je do Rzymu przesłać, i że stąd zaszły żywe niesnaski między panem Plon drukarzem, a nuncyaturą i posłem hiszpańskim, który był użyty w téj sprawie przez księdza Chigi Nuncyusza papiezkiego. Wszystkie te pogłoski powtarzane były przez p. Veuillot w dzienniku jego L'Univers, który nie mówiąc od siebie nic o dziele księdza Maret, zbijał wszystko co mogło ubliżać Stolicy świętéj. Zdaje mi się że celem pana Veuillot było jedynie wywołać ze strony księdza Maret odpowiedź, któraby mogła rzucić jakiekolwiek światło na sprawę tak ciemną dotąd. Odpowiedź nie dała na się długo czekać. Pod dniem 9. listopada ks. Maret wystósował do dziennika p. Veuillot list, który tenże w najbliższym numerze zamieścił. Prałat protestuje energicznie przeciwko wszystkim pogłoskom rozsiewanym po dziennikach o jego dziele; wyrzuca p. Veuillot w dość ostrych wyrazach, że dziennik swój uczynił organem podobnych wieści. Co do samego dzieła dziekan Sorbony powiada: że jest to poprostu traktat tyczący się soboru; że przedstawione będzie Stolicy Apostolskiéj i biskupom zebranym na sobór, że więc p. Veuillot nie ma żadnego prawa sądzić dzieła a zarazem biskupa, który tylko przez samego Papieża sądzonym być może. Tak wię p. Veuillot nie dowiedział się wiele z listu ks. Maret, i dzieło tego ostatniego zostało nadal jak dotąd tajemnicą. Znakomity obrońca praw Kościoła, zacięty przeciwnik gallikanizmu, p. Ludwik Veuillot daje się jednak unosić czasem zadaleko swemu rodzajowi pisania pełnemu ironii; a ufny w swój talent i zasługi nie oszczędza nawet i biskupów francuzkich. Ztąd miał on już nieraz zajścia z biskupami; a jeszcze przed zamknięciem przez rząd cesarski jego dziennika, biskup Orleanu ks. Dupanloup, zakazał duchowieństwu swéj dyezezyi prenumerować i czytać L'Univers. Ztąd i w przytaczaniu pogłosek o dziele ks. biskupa Jura, pan Veuillot zaszedł może zadaleko i w ubliżający sposób odezwał się o Prałacie, który mu zbawienną naukę w swym liście wystosował.

List ks. Maret dał powód do wytoczenia i wyjaśnienia innéj sprawy, a mianowicie pytania czy biskupi *in partibus* mają prawo z tytułu swéj godności *per se* zajmowania miejsca na soborze powszechnym, a w razie gdyby tam byli wezwani przez Papieża, czy mają głos stanowczy *saffragium definitivum*, czy tylko głos doradczy *suffragium consultativum.* Ks. Maret zdaje się być przekonania, że biskupi jak on *in partibus* zwani także biskupami tytularnymi albo pierścieniowymi *annulares,*

mają prawo zasiadania na soborze z głosem stanowczym, na równi z biskupami dyecezalnymi. Pokazuje się to ze słów w liście jego do pana Veuillot zawartych. „Książka ta, mówi biskup Jura o dziele, które ma ogłosić, będzie po prostu wykazaniem prawa niezaprzeczalnego, jakie posiada *każdy* biskup, wygłoszenia swéj opinii swobodnie, na soborze, nad położeniem, niebezpieczeństwem i potrzebami Kościoła.“ Te słowa wywołały list księdza Delafosse uczonego oratorianina, napisany do dziennika L'Univers, list w którym ks. Delafosse opiera swe zdanie na wyciągach z dwóch znakomitych teologów Suareza i Melchiora Cano. Pierwszy z nich powiada: „Aby sobór był powszechnym, potrzeba z natury rzeczy, *per se*, aby zwołanie było powszechném, to jest, aby wszyscy biskupi będący pasterzami i używający juryzdykcyi biskupiéj byli wezwani o ile możność na to pozwala. Co się tyczy biskupów pierścieniowych bez wątpienia mogą oni być powołani i używać prawa objawienia swego głosu. Samo z siebie jednak, *per se*, nie jest to wcale koniecznem, gdyż ci biskupi nie mają żadnéj juryzdykcyi, jakoż zwyczajem jest dotąd, że nie są używani.“ W podobnéj sposób przemawia drugi teolog Melchior Cano: „Biskupi pierścieniowi równie jak zwyczajni księża nie mają żadnego prawa być powołani na sobór, gdyż na soborze Kościelnym roztrząsają się sprawy nie na mocy władzy ze święcenia płynącéj, ale władzy juryzdykcyi. Rzeczywiście nikt nie może, nie mając juryzdykcyi, wydawać wyroku, związywać lub rozwiązywać. Otóż, jest rzeczą pewną, że całe dzieło biskupów zebranych na sobór zależy na nadaniu ludowi praw karnych dążących do poprawy obyczajów, albo na sądzeniu artykułów wiary, co może być wykonywane tylko na mocy prawa związywania i rozwiązywania.“ W ten sam sposób list ks. Delafosse rozwiązuje drugie pytanie: czy biskupi wezwani nawet przez papieża na sobór mają tam głos stanowczy, czy też tylko doradczy? Opierając się również na świadectwach teologów bardzo poważnych, wykazuje, że tenże sam brak juryzdykcyi, pozbawia biskupów in partibus głosu stanowczego na soborach tak powszechnych jak prowincyonalnych. Wyjątek tu stanowią biskupi in partibus, sprawujący misye w odległych krajach, gdyż ci posiadają rzeczywistą juryzdykcyą. Wielkiéj wagi jest tu świadectwo Benedykta XIV., ze względu na wielką powagę, jakiéj ten uczony Papież kanonista używa. Uczony Papież wykazawszy, że na soborach prowincyonalnych Opaci mieli prawo głosu stanowczegn ze względu na ich juryzdykcyą nad podwładnymi, mówi daléj: „I nic dziwnego, że przywilej podobny został dany opatom, gdyż ciż sami dygnitarze już to na mocy przywileju, już na mocy zwyczaju, nabyli prawa braniaudziału nawet w pracach soboru powszechnego. . . . . . Jeżeli na soborach powszechnych biskupi sami tylko mieli z początku głos stanowczy, to im go nadano na mocy ich władzy nad ludem. . . . . . W następstwie czasu nadano ten sam przywiléj Opatom, jako mającym juryzdykcyą nad swoimi podwładnymi. Na mocy téj saméj juryzdykcyi Opaci i jenerałowie zakonów podpisali sobory Florencki i Trydencki.“ Ztąd więc ks. Delafosse wnosi, że biskupi in partibus jako nie mający żadnéj juryzdykcyi, niemają prawa sami przez się zasiadania na soborze, a jeżeli tam będą wezwani przez Papieża, głos ich będzie tylko, doradczym. Inny list do dziennika L'Univers, przytacza zdanie teologów gallikańskich jak Bailly, które się w niczém nie różni od zdań powyżéj wyrażonych. Jeżeli więc ks. Maret liczył że jako biskup będzie miał *niezaprzeczalne* prawo objawienia swojego zdania na przyszłym soborze, to się widocznie pomylił i nadzieje jego mogą być zawiedzione. Całe to zajście dało powód do wyjaśnienia kwestyi stanowiska biskupów in partibus względem przyszłego soboru. Może ono jeszcze mieć inny skutek i może obudzić uśpione zachcianki gallikanizmu. Dzienniki liberalne, rade z każdéj sposobności mogącéj dać powód do rozdwojenia w obozie katolickim, uchwyciły z radością zajście między dziekanem Sorbony a redaktorem dziennika katolickiego. Wszystkie one stanęły naturalnie po stronie pierwszego, a tém samóm po stronie gallikanizmu. Niektóre jednak wyrzucają prałatowi mniemany krok jego przedstawienia swojego dzieła cesarzowi. Gallikanizm, powiadają one, wtedy tylko zyska sobie przychylność wszystkich liberalnych umysłów, jeżeli będzie niezależny od wszelkiéj władzy doczesnéj, inaczéj bowiem stałby się kościołem urzędowym, i oddałby w ręce rządu mającego władzę doczesną i władzę duchowną, co byłoby ułatwieniem despotyzmu i tyranii. Może byłoby tu nie od rzeczy przypomnieć czytelnikom w krótkości historyą gallikanizmu, który tak ważną rolą w historyi kościoła francuzkiego odegrał, aleć że mi wypada mówić jeszcze o innych sprawach, zostawiam więc ten przedmiot do następnéj korespondencyi.

A teraz wypada wspomnieć nieco o Jansenizmie, téj sekcie tak niegdyś potężnéj we Francyi i w krajach okolicznych, a dziś prawie zupełnie zapomnianéj. Mający się zebrać sobór powszechny daje nadzieję zupełnego wygaśnięcia sekty. Resztki naśladowców Janseniusza biskupa Yprès utrzymują się jesze w Holandyi, w kraju w którym sekta wzięła początek. Posiadają oni jeszcze 25 parafii liczących 6,000 wiernych, a jednak pomimo téj szczupłéj liczby wyznawców mają arcybiskupa i dwóch biskupów. Nie chcą oni się nazywać dzisiaj jansenistami ale przybierają imię *dawnych katolików rzymskich, albo członków kościoła biskupiego.* Wieść o zwołaniu soboru wywarła na nich głębokie wrażenie; wielu z nich uważa wypadek ten jako spełnienie swych nadziei i oświadcza chęć podddania się postanowieniom soboru. Jeden z członków tego kościoła napisał do dziennika katolickiego *Tyd* list wykazujący prawdziwe usposobienie dzisiejszych Jansenistów. Wyraża on się w tym liście w ten sposób: „Spodziewam się, że nasza sprawa będzie roztrząśnięta bez przesądów i uprzedzeń, a upewniam was, że w tym razie członkowie *klerezyi* (imię dawane sekcie Jansenistów) dowiodą, iż nie są ani heretykami, ani schizmatykami, ale prawdziwémi dziećmi naszéj matki Kościoła św. gotowémi poddać się wszystkim postanowieniom soboru. Jeżeli wy i wasi bracia katolicy jesteście gotowi połączyć usiłowania wasze dla dojścia do tego celu — a sądzę że tak jest — natenczas, według mojego zdania życzyć wypada, aby nikt nie sądził ani przesądzał w naszéj sprawie wprzód nim sobór sąd swój objawi. Wraz ze wszystkimi katolikami uznajemy sobór powszechny za najwyższy trybunał kościelny. Pozwólcie więc temu trybunałowi sąd swój objawić, a wtedy dla was i dla nas jak dla wszystkich katolików spełnią się słowa Chrystusa: „Kto nie słucha Kościoła, niechaj ci będzie jako poganin i publikanin.“ Zakończam oświadczając, że my wszyscy członkowie klerezyi, równie jak wy pragniemy gorąco, aby sobór położył koniec rozdwojeniu, jakie istnieje w Kościele pomiędzy nami a braćmi naszymi.“ Dziennik katolicki znający wszystkie wybiegi jansenistów, zwraca tu uwagę na jedno wyrażenie listu, które bardzo łatwo może dać potém pole do wykrętów. Lud powiada, że sprawa

ich powinna być sądzona *bez przesądów i uprzedzeń.* Według zdania *Tyda* jest tu mowa o soborze, który podobne sprawy sądzić ma prawo. A więc członek kościoła biskupiego przypuszcza, że sobór może sądzić z przesądami i uprzedzeniami, czyli bez należytego roztrząśnienia sprawy. Podobne przypuszczenie podaje w wątpliwość powagę soboru i usprawiedliwia odmowę poddania się jego wyrokom. Z tém zaprzeczeniem powagi soboru, trzeba chyba podkopać całą powagę Kościoła. Ale nowy list tego samego jansenisty usuwa wszystkie wątpliwości w tym względzie. Powiada on wyraźnie, że mówiąc o przesądach i uprzedzeniu miał jedynie tylko na myśli rozprawy dzienników toczone przed zebraniem się soboru. „Zdala odemnie myśl, powiada korespondent, aby sobór mógł wyrokować z uprzedzedzeniem; owszem zdanie przeciwne było zawsze nauczane przez wszystkich duchownych klerezyi, i przyjęte przez wszystkich wiernych jako prawda nietykalna.“ — W tym samym czasie ukazał się adres podpisany przez kilku znakomitych członków „gminy katolickiéj rzymskiéj kościoła biskupiego w Doterecht,“ wystósowany do duchownych tegoż kościoła w Hollandyi. W adresie tym czytamy następujące słowa: „Czy duchowieństwo nasze porobi należyte starania, aby klerezya była reprezentowana na soborze, aby interesa Kościoła naszego były bronione należycie, aby pracowano o ile możności nad położeniem końca opłakanemu rozdziałowi trzymającemu nas od lat tylu w oddaleniu od braci naszych w wierze.“ Te wszystkie oznaki, każą się spodziewać, że sobór położy rzeczywiście koniec istnieniu schizmy, i powróci Kościołowi tę garstkę oderwanych od prawdziwéj jedności braci.

We Francyi jak w innych krajach Europy sądownictwo ma swoje wakacye równie jak zakłady naukowe. Powrót do pracy sądowniczéj poprzedzany bywa corocznie mszą uroczystą o Duchu św., na któréj obecni są członkowie sądownictwa. W Paryżu ceremonia ta odbywa się w Świętéj Kaplicy (La Sainte Chapelle) przyległéj pałacowi najwyższego sądu paryzkiego. Zwyczaj ten sięga najodleglejszych czasów. Dawniéj królowie bywali obecni na téj mszy świętéj, dodając swoją obecnością więcéj świetności temu pobożnemu obchodowi. Z równą świetnością odbywa się początek roku szkólnego. W tym roku, jak lat poprzednich ceremonia ta odbyła się w kościele św. Genowefy przybranym wspaniale stósownie do okoliczności. Arcybiskup paryzki ks. Darboy otoczony świetnym orszakiem biskupów rezydujących w Paryżu, kanoników, przełożonych seminariów i innego duchowieństwa był obecnym pontyfikalnie na uroczystości. Dygnitarze cywilni, szczególniéj członkowie ministeryum wychowania publicznego, profesorowie rozmaitych wydziałów, liceów i innych zakładów naukowych, deputacye uczniów wszystkich szkół publicznych zapełniali nawy obszernego kościoła. Po mszy ks. Freppel profesor wymowy na Sorbonie wstąpił na kazalnicę, i w mowie stósownéj do rodzaju słuchaczów wykazał, iż należy unikać dwóch ostateczności w pracy nad moralném odrodzeniem społeczeństwa: zniechęcenia i zbytnéj ufności. Co do pierwszego wymowny i uczony kaznodzieja okazał, że wiek dzisiejszy posiada tyle mocy i wielkości, iż nie należy wątpić o jego odrodzeniu. Co do drugiéj zaś ostrzega ks. Freppel, że cywilizacya chrześciańska wystawiona jest na takie niebezpieczeństwa, iż potrzeba je odwrócić przez wszystkie wysilenia ludzi rozumu i wiary. Uczona publiczność zgromadzona w kościele oddała jednozgodnie hołd wierności obrazu skreślonego przez mówcę. Następnie ks. Arcybiskup zabrał głos, a z właściwą sobie erudycyą i wymową wykazał niebezpieczeństwa materyalizmu, zakradającego się głęboko w nauczanie dzisiejsze. To przemówienie było bardzo na czasie, przypomnieć sobie bowiem wypada, że właśnie w roku upłynionym materyalizm był silnie atakowanym w senacie, za pomocą petycyi przedstawionéj przez pana Giraud jednego z inspektorów wychowania publicznego. Uczniowie uniwersytetu szczególniéj wydziału medycznego, napojeni zasadami profesorów materyalistów wykrzykiwali po ulicach Paryża: precz z Giraudem — na latarnią Giraud! Te to smutne objawy poddały Arcybiskupowi myśl wystąpienia w świetnéj przemowie przeciw materyalizmowi.

Ceremonia ta odbyła się w dniu 29 listopada w niedzielę. Nazajutrz w poniedziałek wydział Sorbony miał swoje otwarcie kursów, znowu pod prezydencyą niezmordowanego arcypasterza. Dla porównania podaję tu plan kursów tego wydziału na rok obecny: *Teologia dogmatyczna* dwa razy na tydzień. — Profesor ks. biskup Maret. — Ks. Mérie pomocnik głównego profesora będzie miał odczyty, w których wyłoży wstęp ogólny do historyi nauki dogmatycznéj. *Teologia moralna* — profesor ks. Gratry. Pomocnik ks. Loyson rozbierać będzie błędy współczesne odnośne do zasad moralności. *Historya kościelna* — w dwóch odczytach na tydzień ks. Perraud profesor wykładać będzie dzieje sprzeczek i wojen religijnych we Francyi od Henryka II. do Henryka IV. *Prawo kanoniczne* wykładane przez ks. Bourret, który przedstawia dalszy ciąg historyi prawodawstwa cywilno-kościelnego we Francyi pod panowaniem familii Walezyuszów. *Pismo święte* — ks. Fabre d'Envien profesor mówić będzie o natchnieniu bozkiém w księgach świętych i o autentyczności Pentatechuu. *Język hebrejski*, którego profesor ks. Bargés wykładać będzie księgi Exodus i Ecclesiastes. *Wymowa święta* — profesor ks. Freppel — pomocnik jego ks. Bernard, przedstawi obraz wymowy chrześciańskiéj w czwartym wieku, ze szczególnym względem na św. Ambrożego.

Znany wam jest zapewne rezultat wyborów do parlamentu angielskiego. Stronnictwo liberalne, na czele którego stoi p. Gladstone, znany obrońca wolności wyznań w Anglii, otrzymało znaczną większość 180 głosów nad stronnictwem konserwatywném. Ten świetny rezultat potępiający stanowczo politykę p. Dizraeli względem Kościoła irlandzkiego, daje najpiękniejszą nadzieję tryumfu sprawiedliwości. Jakoż p. Dizraeli musiał się zaraz podać do dymisyi, a na jego miejsce p. Gladstone powołany został do przewodniczenia nowemu gabinetowi. Taki stan rzeczy świadczy wymownie o uczuciu sprawiedliwości ludu angielskiego, i napawa błogą nadzieją serca katolików.

Wspomniałem kiedyś o zakładzie Kartuzów istniejącym w dyecezyi Grenobli zwanym Wielką Kartuzyą (Grande Chartreuse). Jenerał tego zakonu dał niedawno 100,000 franków miastu Voiron na dokończenie pięknego kościoła budującego się tamże. Teraz dowiadujemy się że tenże jenerał dał znowu taką samą sumę pieniędzy na budowę kościoła św. Brunona w Grenobli. Oto jest użytek jaki robią Kartuzi ze sprzedarzy likieru, którego fabrykacyi posiadają sekret.

Powiedziałem kiedyś, że życie kościoła jest nieustanną walką, niebyłoby walki gdyby obok dobrego nie występowało złe w całéj swéj brzydocie; opisywać jedno, a nie przedstawiać drugiego byłyby podawać na-

szym czytelnikom niedokładny a nawet fałszywy obraz stanu kościoła we Francyi. Obok światła trzeba wykazać cienie; trzeba wykazać potęgę złego, aby się lepiéj przedstawiła olbrzymia praca dzieci bożych i wielkość zwycięztwa, która ich czeka w przyszłości. — Wiadomo zapewne czytelnikom „Tygodnika,“ że cesarz Francuzów uznał za stósowne zwolnić nieco surowe przepisy obowiązujące we Francyi prasę i ścieśniające prawo zbierania się publicznego. Wszelkie zebranie się więcéj niż 20 osób w celu naradzania się publicznego, było dotąd surowo zabronione w cesarstwie. Na mocy nowego prawa przyjętego w tym roku przez ciało prawodawcze zebrania publiczne są dozwolone, pod warunkiem tylko uprzedniego zawiadomienia policyi. Zobaczmy w jaki sposób Francuzi korzystają z téj wolności. W Paryżu postanowiono zbierać się w pewnych miejscach publicznych dla prowadzenia narad nad kwestyami społecznymi. Na jedném z tych zebrań rozbierano kwestyą małżeństwa i rozwodu. Kobiety naturalnie chciały wziąść udział w tych rozprawach obchodzących je tak z blizka; ztąd powstały rozprawy mięszane mężczyzn i kobiet. Rzecz działa się w sali publicznéj zwanéj Pré-aux-Clercs. Jedni z mówców bronili rozwodów, a utrzymywali potrzebę małżeństwa rozumie się cywilnego, tak jak ono dziś prawnie we Francyi istnieje bez żadnego udziału kościoła. Inni byli przeciwni rozwodowi, a oświadczali za wolném kojarzeniem się. Skoro tylko który z mówców wspomniał cokolwiek na stronę religii, lub wiary w Boga, zmuszony był opuszczać mównicę, gdyż hałas nie pozwalał mu mówić daléj. Mówcy obrzucający błotem wszystko co święte, wzniosłe odbierali huczne oklaski słuchaczów. Ale największego powodzenia doznała pani Paulina Minek. Zmieszawszy z błotem nierozwiązalność małżeństwa w słowach, które czytając rumienić się ze wstydu potrzeba, wymowna mówczyni wykazywała potem konieczność rozwodu. Z toku rzeczy trzeba było zaatakować kościół, który z taką siłą utrzymuje nierozwiązalność małżeństwa. Pani Minek uczyniła to w słowach odpowiednich swoim zasadom. „Kościół, mówiła ona nie poddtrzymywał nigdy kobiety, a tylko córka rewolucyi umie utrzymać nienaruszony swój honor i swoję godność. Blask jaki nam Kościół nadaje, jest splamiony odbłyskami stosów i autodafe. Niechcemy tego nadal; jesteśmy dosyć dojrzali, abyśmy się mogli sami kierować; nie potrzebujemy przewodników i pasterzy, pod jakiemkolwiek imieniem przedstawiają nam się oni: kapłanów, książąt, cezarów czy królów...... Powiedziano na téj mównicy, że w chwili gdy małżeństwo religijne zniesione zostanie, wszelke małżeństwo zniknie i zastąpione zostanie przez wolne kontrakty. To znaczy, że Kościół sam tylko ma prawo nas łączyć. A ja jestem przeciwnego zdania. Powiedziano, że prawo małżeństwa jest z ustanowienia bożego, gdyż wszelka władza pochodzi od Boga. Otóż dla tego właśnie „my nie chcemy ani Boga, ani władz żadnych.“ I 1200 zebranych słuchaczy przyjęło grzmiącemi oklaskami te szalone oświadczenia kobiety. — Następny mówca chciał coś na rzecz nierozwiązalności mówić małżeństwa, ale go zakrzyczano. Wtedy pojawił się inny, który zaraz na początku mowy nazwał małżeństwo religijne bezwstydnem i niemoralnem, a ciągnąc daléj w tym rodzaju swoję rozprawę, zakończył ją zwracając się do katolików: „Wyście to źródłem wszystkich nieszczęść i całéj rozpaczy ludzkiéj.“ Powiecie może: ale po co nam tu te brudy raniące serce? Zaraz, chwilkę cierpliwości. Ostatnie słowa wywołały protestacyą ze strony trzech młodzieńców obecnych na posiedzeniu. Mówca tak się oburzył ich opozycyą, że opuścił nagle mównicę, i wyciął jednemu z oponujących policzek. Za tym danym znakiem wszczął się ogólny rozruch, w którym pięście odgrywały ważną rolę. Taki koniec tragiczno-komiczny posiedzenia okazuje najwidoczniéj, z jakich materyałów było złożone zgromadzenie i jakiemi uczuciami przejęci byli słuchacze. Wprawdzie niektóre dzienniki zaprzeczają prawdy tego opowiadania, a nawet jeden z biorących udział w zebraniu napisał list do dzienników, w którym zaświadcza o spokojném rozejściu się zebrania, zawsze jednak sama ta niepewność rzuca niekorzystne światło na członków zebrania w Pré-aux Clercs. — Powiadają, że cesarz zawiadomiony o tych zebraniach powiedział: Powstrzymajcie nadużycia, a pozwólcie wolności działać swobodnie.“ Piękne to słowa; ale zważywszy że sposób zastósowania ich w praktyce, zostawiony zostaje do woli niższym urzędnikom policyi, wątpić można czy różnica między prawdziwą wolnością a swawolą określona zostanie w duchu moralności chrześciańskiéj. —

Z nadejściem Adwentu Paryż zajęty jest kaznodziejami, którzy zajmować będą mównicę w czasie tegorocznéj stacyi adwentowéj po znakomitych kościołach stolicy. W archikatedrze kazać będzie O. Hiacynt z zakonu Karmelitów bosych, który od lat kilku spełnia ten obowiązek. W tym roku ma on rozbierać prawdy stanowiące główne podstawy religii naszéj, co od pewnego czasu niemało miejsca, gdyż kaznodzieje konferencyjni ostatnich czasów zajmowali się po największéj części nowszemi kwestyami społecznymi. W wilią pierwszéj niedzieli adwentu kaznodzieje adwentowi udają się do pałacu Arcybiskupa, gdzie ten ostatni ma do nich przemowę i udziela im błogosławieństwo. Jest to naśladowanie zwyczaju istniejącego w Rzymie, gdzie Papież udziela błogosławieństwo kaznodziejom wielkopostnym.

Między członkami najwyższéj rady wychowania mianowanymi na ten rok przez dekret cesarski znajdują się następujący duchowni. Ks. Darboy Arcybiskup paryzki, ks. Dubrenil Arcybiskup Avignoński, ks. Landriot Arcybiskup Reims, ks. Lavigerie Arcybiskup Algieru i ks. Meignan Biskup Châlons. Są ci sami dygnitarze, którzy w roku przeszłym byli mianowani. Dziwią się tu wszyscy dla czego ks. Dupanloup Biskup Orleański znany z prac i zasług położonych na polu wychowania młodzieży nie znajduje się nigdy na liście członków rady. Łatwo jednak zrozumiemy to opuszczenie, skoro zwrócimy uwagę, że wyżéj wymienieni duchowni znani są mniéj lub więcéj ze swego przywiązania do dynastyi napoleońskiéj.

Co do Hiszpanii muszę tu wspomnieć, że Biskupi hiszpańscy mają się zebrać w Toledo na Synod prowincyonalny, gdzie będzie rozbierane stanowisko dzisiejsze kościoła hiszpańskiego. Po ukończeniu synodu prowincyonalnego, każdy Biskup ma odbyć u siebie synod dyecezalny. — Domy większych miast Hiszpanii zaniosły petycyą do rządu tymczasowego w celu wyjednania dekretu rozwiązującego zgromadzenia zakonne żeńskie. Zdaje się, że te petycye opatrzone licznemi podpisami wywarły pewien skutek; gdyż minister spraw wewnętrznych wydał do gubernatorów okólnik, w którym przypomina im, że te tylko budynki religijne mają być na własność narodową zabrane, które się nie odznaczają architekturą i pamiątkami historycznymi. Zresztą w zamieszaniu w jakiem się Hiszpanija obecnie znajduje nie-

podobna jest przewidzieć co ztąd wyniknie, a témsamém i przyszłego losu kościoła oznaczyć. —

P. S. Gazety donoszą właśnie o śmierci p. Berryera, jednego z najstarszych i najzdobniejszych adwokatów francuzkich, a zarazem gorliwego obrońcy praw Kościoła i niepodległości Stolicy Apostolskiéj. Śp. Berryer liczył około lat 80; rozpoczął swój zawód adwokacki w roku 1840. On to w r. 1840 bronił Parów Ludwika Napoleona Bonaparte, stawionego przed sąd wysokiéj Izby za zamach rewolucyjny w Boulogue. —

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Niedawno posłałem wam list okólny ks. Biskupa Kuziemskiego zatwierdzający zniesienie tego co wprowadzone do Unii z dobréj woli dla Kościoła katolickiego tak dobitnie odróżniało ją od prawosławia. Ks. biskup tym rzeczom przypisuje zmniejszenie się liczby unitów i wskazuje z żalem na przedmieścia, sioła i przysiołki, po których pasterze uniaccy owieczek swoich szukać muszą. Z naszéj strony mniemamy, że konkluzye ks. biskupa są mylne.

Jeśli bowiem Godzinki, Różańce, Koronki, Szkaplerz, Kolędy, ławki, organy w obrządku łacińskiem istniejące tak się wiernemu ludowi podobają, że dla nich gotów rzucić obrządek unicki, to lepiéjby było przyswoić je temuż obrządkowi raz na zawsze, przełożywszy brackie nabożeństwa na ludowy język ruski. Znosząc je, nie przyciągnie się wiernych do zamiłowania uniackiego nabożeństwa, ale przeciwnie odstręczy się ich od niego; bo kasowanie takie nie obejdzie się bez kozaków i żandarmeryi.

Ks. Kuziemski niepodobna, iżby niewiedział, dla jakich przyczyn Ruś chełmska zbliżyła się w nabożeństwie do obrządku łacińskiego, a wie o tém doskonale tak z przykładów w Galicyi, jak ze świeżych wypadków w swojéj diecezyi, że bez przemocy niepodobna jéj wydrzeć tych praktyk pobożnych. Ażaliż lud przez nacisk moskiewskich władz wykonywając wolą Biskupa nie utraci czci dla Unii, wiary i Kościoła? Już poczynają dochodzić nas wieści o podobnych objawach ludu, a mianowicie tam, gdzie kapłani ruscy za przykładem tutejszych świętojurców przeglądają metryki i podają rządowi wykazy tych osób, które dawnymi laty, albo których rodzice zmienili obrządek ruski i przeszli na łaciński.

Tak wykazani uważani bywają przez rząd za uniatów, a od chwili rządowego potwierdzenia tych wykazów nieśmie łaciński dusz-pasterz administratorować Sakramentów osobom, które się znajdują w owych katalogach. Żyją więc i umierają niektórzy bez Sakramentów, których od narzuconego sobie pasterza nie przyjmują, a od łacińskiego otrzymać nie mogą. Gdyby się bowiem kapłan łaciński odważył zaopatrzyć ich choćby przy zgonie, naraziłby się na karę więzienia albo wywiezienia. Fakt podobny zaszedł niedawno w dyecezyi chełmskiéj, który wam podaję:

Niejaka Dylewiczowa Katarzyna przeszło 30 lat mająca, ochrzcona i wychowana w obrz. łac. i według tegoż zaślubiona, matka licznego potomstwa, zacna i pobożna, zachorowała śmiertelnie w połogu. Rodzina widząc groźne niebezpieczeństwo, posłała na żądanie choréj po księdza, aby ją zaopatrzyć Sakramentami śś. Lecz ks. łac., za którego owieczkę zawsze się uważała, niemógł temu żądaniu zadosyć uczynić z téj prostéj przyczyny, że miejscowy pleban uniacki wykazał Dylewiczowę na spisie między tymi, którzy samowolnie przeszli z ruskiego obrządku na łaciński, a tem samem Dylewiczowa mimo wiedzy swéj i woli musiała należeć pod jurisdykcyą plebana ruskiego. Łaciński ksiądz niechcąc się narażać na kolizyą z rządem i na smutne następstwa téjże, wzbraniał się iść z duchowną pomocą do choréj, ale udał się naprzód z pisemną prośbą do ruskiego proboszcza o pozwolenie do tego aktu, dodając, że niebezpieczeństwo jest wielkie, i że chora rodząca potrzebuje Sakramentów śś. Niestety! ruski pleban odmowną dał mu odpowiedź, a sam także nie pospieszył do umierającéj. Skończyła więc życie w okropnych bólach ciała, w uciskach duszy, żądnéj oczyszczenia i posiłku na drogę do wieczności, których niemogła się doprosić. Lecz nie dosyć na tém. Świętojurska nienawiść ścigała jeszcze umarłą. Rodzina do najwyższego stopnia zbolała i oburzona przeciw ruskiemu księdzu, prosi łacińskiego proboszcza o pogrzeb. Ten z tych samych powodów odmawia usługi. Idzie więc kilka osób do ruskiego proboszcza z przedstawieniem i prośbą, aby nie bronił odprawić łacińskiego pogrzebu, i nie nastawał na pogrzeb w cerkwi tém bardziéj że niezaopatrywał choréj, i że ją bezprawnie zapisał do obrz. uniackiego. Ta prośba tyle miała skutku, że ks. łaciński otrzymał — nad spodziewanie swoje zakaz od rządu pochowania ciała zmarłéj Dylewiczowéj. Przez kilka dni błagała familia i znajomi u progów ruskiego księdza, aby pozwolił na pogrzeb według obrządku łacińskiego. Nareszcie 50 niewiast udało się do Naczelnika z prośbą o cofnięcie zakazu. Lecz wszystkie błagania i łzy odbijały się napróżno o uszy księdza i czynownika. Ciało ulegało gwałtownemu rozkładowi, trzeba je było pochować koniecznie, więc Naczelnik szle policyjnych strażników, aby je do cerkwi przenieśli. Jak się w domu pokazali, powstał krzyk płacz i remonstracye dzieci, krewnych i znajomych tak groźny i rozpaczliwy, że się strażnicy cofnęli. Na ich miejsce wysłani zostali posługacze od łaźni żydowskiéj dla exportowania ciała do cerkwi, lecz i tych niedopuszczono, i wtedy sam lud wziąwszy trumnę na barki przeniósł ją wśród powszechnego narzekania wobec tłumów licznie zebranych na miejsce wiecznego odpoczynku. To się działo we Wrześniu 1868 w miasteczku Biłgoraju. Nazwisko księdza Unity, który się dopuścił takiéj zbrodni, wypadło mi z pamięci. Może się późniéj dowiem, więc nie omieszkam podać imię tego świętojurcy do wiadomości powszechnéj.

Okropne to zdarzenie nie potrzebuje żadnych uwag. Może tylko posłużyć do illustracyi dążeń świętokradzkich. Może być nauką dla tych dobrodusznych, którzy wierzą zapewnieniom świętojurców zachowania Unii św. U nas wykluczyli byli z gimnazyum samborskiego dwóch studentów za to, że nie chcieli powrócić na ruski obrządek ojców swoich, w którym jednak ani ochrzceni, ani wychowani nie byli. Ale rząd nie pozwolił wykonać tego dekretu barbarzyńskiego. Lecz w obec niepewności czasów wypadałoby koniecznie zabezpieczyć nas w Galicyi od podobnych środków nawracania do obrządku ruskiego. Polityka bowiem za pomocą formy obrządkowéj nadużywa istotę Wiary św., a wiemy doskonale, jakie ztąd zniszczenie powstaje w duszach, jakie klęski spadają na społeczeństwo ludzkie.

Nasi pielgrzymi rzymscy, którzy mieli szczęście poznać kapitana Korzeniowskiego, z serdecznym żalem przyjęli wiadomość o skonie jego. Niechaj mu świeci światłość wiekuista, który żywotem swoim tak pięknie przyświecał w tułactwie towarzyszom niedoli, a w Rzymie cnotami polskiemi i żarliwą pobożnością zjednał sobie

cześć u wszystkich tak wysoko położonych jak i nizkiego stanu katolików. Niechaj go przyjmie chór aniołów i zaprowadzi przed tron Boga, jak on przyjmował pątników polskich i prowadził po świątyniach rzymskich nadziemskich i podziemnych, wskazując wszędzie Boga cudownego w świętych swoich. Niechaj ma odpoczywanie wieczne on przezacny starzec pielgrzym, który się zrzekł był spoczynku w tym żywocie dla Boga i ojczyzny ukochanéj w Bogu. Ktoby łzy nie uronił nad grobem weterana, który za młodu orężem, a potém modlitwą i życiem pobożném pracował wiernie i statecznie dla wyjednania szczęścia i błogosławieństwa Bożego ojczyznie naszéj. Czuję, jaki smutek ogarnął serca polskiéj drużyny w mieście wiecznem po stracie czcigodnego starca.

Dzielimy tę boleść z wami i z osieroconą wdową.

---

* Z dyecezyi Krakowskiéj.

Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się, przynajmniéj wy przyjaciele moi! Taki głos z zagrobowego świata brzmi często w uszach naszych, a nietylko w uszach lecz i w sercu, budząc w niem uczucia litości i miłosierdzia dla tych, z którymi za ziemskiego życia łączyły nas pewne stósunki n. p. przyjaźni, koleżeństwa, braterstwa duchownego, lub pokrewieństwa. I dzieje się, że nawet po długiém rozstaniu się z nieboszczykami, słowa powyższe i inne okoliczności jako to: nabożeństwa żałobne, odwiedzanie chorych, także grobów, w których spoczywają ich zwłoki, widok przedmiotów po nich pozostałych i t. d. ciągle nam ich przywodzą na pamięć i zniewalają nas do duchowego z nimi obcowania.

Tak i mnie stoi przed oczyma niespodziewany zgon przed kilku miesiącami dwóch kapłanów, proboszcza i wikarego, w jedném dniu i tym samym rodzajem śmierci. A chociaż to wypadek już dawny; jednak, ponieważ nie dla zaspokojenia próżnéj ciekawości piszemy, lecz dla pożytku duch wnego, dla nauki, przestrogi i zbudowania się, sądzę, że stósowną będzie rzeczą wspomnieć o nim co nawet już przy końcu roku. Darujcie mi kochani Bracia, tak wielkie spóźnienie; bo przez kilka dni po samym wypadku tak bolesnym, nie byłem w stanie posłać do tego naszego czasopisma korespondencyi pióra, lecz tylko łzy i jęk serca; następnie nie łatwo było wziąść się do pisania, gdyż przypomnienie nieszczęścia raniło serce i wywoływało bolesne uczucie. Nie wiemy, o ile nieboszczykom miłemi są nekrologi, któremi uczcić chcemy ich pamięć; to pewna, że dusze rozwiązane z ciała pod wielu względami różnią się od nas samych w sądzeniu i pragnieniu, będąc w pojęciu i uczuciu zbliżone do Świętych Pańskich, do Boga. I niewiadomo, czyby się zgodziły na poważne u nas zdanie *De mortuis nil nisi bene*, zdaje się, że je potępiają, jako miłośnicy *prawdy*; wszak już na ziemi niektórzy Święci n. p. św. Augustyn, św. Paweł, sami własne uchybienia wyznawali publicznie a to dla większéj chwały Pana Boga, który tak cudowną zrobił w nich odmianę, jako też dla nauki i przestrogi bliźnich. I to też pewna, że nietylko modlić się, ale i rozważać o umarłych czyli raczéj o zaśniętych w Panu, rzeczą jest bardzo zbawienną; tym bowiem sposobem pamiętamy o rzeczach ostatecznych i spełniamy radę św. Hieronima. Więc przystąpmy do przedmiotu bardzo smutnego.

Dnia 21 czerwca b. r. tj. przed pół rokiem, zdarzył się u nas wypadek, jakiemu podobnego kroniki zapewne nie podały do wiadomości ludzkiéj. Dwóch księży z jednéj parafii, ks. Wincenty Barański, wikaryusz nowo wyświęcony lat 29, i ks. Jan Piechowicz, administrator parafii lisieckiéj (Liszki) lat 33 były sekretarz Jego Biskupiéj Mości, dla wielkiego upału pojechali do Wisły kąpać się, i już nie wrócili żywi. Było to w Niedzielę 3 po Świątkach po południu, zaraz po odprawionych nieszporach. Wyszli wprawdzie już z wody i mieli się ubierać; gdy jeden zawołał na drugiego, aby się jeszcze wrócili, ale wkrótce ks. administrator, nie znając głębokości wody i zmyliwszy sobie miejsce dostał się do wiru i zaczął wołać o ratunek. Przybywa ks. wikary i podaje mu rękę; atoli i on zostaje wciągnięty w głębią, a tak obydwa utonęli; byłby się utopił joszcze i organista, który chciał ich ratować; na szczęście wydobył się z wody. Można sobie wyobrazić, jaki smutek ogarnął parafian, gdy się dowiedzieli, że zostali osieroconymi, straciwszy naraz obydwóch kapłanów, i jaki płacz powstał w Krakowie, gdy usłyszeli o tém okropném nieszczęściu krewni i przyjaciele utonionych. Jego Ekscelencya ks. Biskup przyjechał tego samego dnia na plebanią w Liszkach, i zobaczywszy trupy zalał się rzewnemi łzami, albowiem bardzo kochał śp. ks. Piechowicza. Pogrzeb odbył się we Wtorek dnia 23 czerwca b. r. Katafalki z trumnami były postawione w kościele obok siebie; ciała sczerniały a oblicza zmieniły się do niepoznania. Z uwagi, że za dwóch odprawiało się nabożeństwo, odśpiewano za radą ks. W. P. dwie msze św. rekwialne. Wotywę miał ks. Wincenty Piksa wikaryusz ze Zwierzyńca, obecnie po ks. Serwatowskim redaktor *Krzyża*. Sumę ks. Floryan Antowski dziekan nowogórski k. Kiel. proboszcz w Rudawie. Rubryki mówią, że in die depos def. Sacerdotis może być Msza św. sicut in die Com. OO. Fid. Def. Odśpiewano wigilie czyli Noct. c. Laud. Księży było blisko 40. Wierni zebrali się tak licznie, że połowa prawie pozostać musiała za kościołem. Kazanie w kościele powiedział ks. Wincenty Piksa. Radzono, aby kazał przed kościołem; ale nieprzygotowano zawczasu wzniesienia i musiał mówić z ambony. Nie trudno mu było przemawiać do nastrojonego uczucia słuchaczy, sam będąc mocno wzruszony. Zacząwszy od wyrazów największego bólu serca: *Boże nasz! Boże nasz! czemuś nas opuścił?* przedstawił wiernym wielkość straty, jaką w jednym dniu ponieśli, zostawszy naraz owieczkami osieroconymi. Lud głośno szlochał w ciągu całéj mowy, ale uważał pilnie na słowa kaznodziei, który się stósował do jego usposobienia, robił przestanki i głosił słowo boże dobitnie a z mową wielką, do czego mu pomogły właśnie takie przerywania, dając sposobność nabierania siły ducha i piersi, a poznania stanu duchownego słuchaczy. W dalszym ciągu mowy pocieszał skutecznie rozżalonych i rzewnie łkających parafian, że *nie na wieki będzie się gniewał Pan, on zasmucił, on pocieszy; On dał, on też wziął: niech będzie Imię Pańskie błogosławione, nie zostawi On wiernych swoich sierotami*, ale im opatrzy znowu i przyśle pasterzy, którzy ich poprowadzą drogą bezpieczną do krainy światłości, — gdzie już niema ani śmierci, ani płaczu ani nic podobnego. Słuchajcie tylko ich głosu, mówił zda mi się kaznodzieja, szanujcie ich i poważajcie naukę jaką wam podawać będą cenicie sobie najwyżéj łaski boskie, które za ich pośrednictwem spływać będą na was z wysokiego Nieba. Teraz bowiem przyznajecie lepiéj niż przedtém, wartość usług kapłańskich i troskliwość pasterskich księży, skoro ich już niema. Pocieszcie się: będą inni, którzy tę samą Boską naukę będą wam ogłaszać, tak samo sprawować święte czynności w kościele i poza kościołem i t. d. Przerażający zaś była chwila na początku mowy, gdy kaznodzieja jęknął boleśnie w tych prawie słowach: O Boże! gdzież jestem? co widzę? czemu się tu znajduje?! Pierwszy raz przybywam w te okolice, pierwszy raz wstąpiłem do téj świątyni; i jakiż bolesny spotyka mnie na powitanie widok! Smutek i smutek wszędzie: poza kościołem i w kościele, smutne twarze chrześcian, łzy w ich oczach, żale i jęki; a tu widzę trumny ze zwłokami dwóch ukochanych Braci Kapłanów!! Żadnego z ust ich zawartych na wieki, aż do dnia sądnego, słowa nieslyszeć, ale przemawiać nad nimi żałośnie; to wielka niewysławiona boleść braterskiego serca, to krzyż bardzo ciężki, o Panie. i Boże! Wszakże wyroki Twoje, choć niezbadne, są święte i sprawiedliwe a pełne miłosierdzia i łaski. *Wziąłeś ich*, jako owoc dojrzały, zabrałeś *zpośród nieprawości świata, aby złość nie odmieniła umysłu ich a obłuda dusz ich nie oszukała; krótko żyjąc zapełnili czynami i chęciami dobremi wiek długi* a nadto pracując mogli zasłużyć na Twoją nagrodę wieczną. W końcu polecił wiernym ich dusze, aby je z ognia czyścowego ratowali modłami swojemi.

Nad grobem przemówił wymownie ks. Jędrzéj Gołda proboszcz z Poręby. Zrobił ludzi uważnymi, że przed kilku latami z téj saméj parafii potonęli niektórzy za powrotem z kalwaryi, że zatem musi to być jakaś kara boska ciężko zagniewanego Boga; zachęcił więc do pokuty i poprawy życia; a dusze polecił miłosierdziu boskiemu. — Ks. administratora włożono do ziemi; trumnę zaś ze zwłokami ks. wikarego odniesiono do trupiarni, a wieczorem przewieziono kilka mil do Krakowa na cmentarz miejski, za zezwoleniem władzy cywilnéj. W pochodzie tym z Lissek do Krakowa wzięła bardzo wielka liczba wiernych udział, tak ze wsi jak z miasta.

Gdy się pochód zbliżył do kościoła zwierzynieckiego i dzwony się odezwały, wyszedł w kapie miejscowy wikary ks. Wincenty Piksa i odprowadził ciało Brata przez terrytoryum parafialne, poczém ks. Maciéj Wojcikowski, kapelan hr. Potockich zastąpił go w téj smutnéj ostatniéj religijnéj usłudze. Ks. W. P. pożegnał nieboszczyka temi niemal wyrazy: Żegnam Cię, ks. Wincenty! idź na wieczny spoczynek z wyroków Nieba! I my wszyscy, prędzéj lub późniéj pospieszymy za Tobą; bo pielgrzymka jest życie człowieka, a jego metą jest koniec żywota przeciętego ostrzem śmierci; poczem następuje pielgrzym-

ka samego tylko ducha w krainę nieznaną, w krainę wieczności. Was zaś, szanowni krewni a mianowicie żałosna i droga jego matko! pocieszam, że śp. ks. Wincenty lubo żył krótko dla świata ale może dość dla Nieba; odznaczał się bowiem gorącą pobożnością, szlachetnością charakteru i życiem nieskazitelnėm, czém zostawił po sobie bardzo miłe wspomnienie. Ani nie był nieprzygotowany na ten niespodziany i nadzwyczajny wyrok boski; właśnie bowiem przed chwilą dowiedziałem się z ust wiarogodnych, że w wigilią swojéj śmierci, w sobotę będąc w Krakowie, wyspowiadał się i z wielkiego zapału pobożności pragnął w cudzym kościele odprawić nieszpory. Przyjął Bóg jego czystą duszę na łono Abrachamowe i kazał mu spocząć na wieki. Dzięki wam i cześć za tak dobrego, tak pobożnego syna; a jeżeli na ziemi za życia was kochał, nie przestanie on miłować was na drugim świecie wypraszając wam błogosławieństwo obfite. Wy zaś kochani chrześcianie! nie bójcie się braku duchownych waszych dobrodziei, jeżeli w tak młodym wieku odchodzą od was; gdyż mocem jest Pan Bóg, gdy zechce z kamieni uczynić sobie syny Abrachamowe i powołać do służby swojéj świętéj. Idź więc księże Wincenty, towarzyszu, bracie i przyjacielu dobry!.... idź na spoczynek do czasu, a pokój Pański niech będzie z Tobą. — *Requiescant in pace.*

Mógłbym tu przytoczyć niektóre szczegóły na obronę cudownych wyroków Nieba, powzięte z pewnych wiarogodnych źródeł; ale nie widzę tego potrzeby. Szanowni bowiem Czytelnicy *Tygodnika Katolickiego* aż nadto dobrze wiedzą i nauczają że Opatrzność Boska jest najsprawiedliwszą i najmędrszą w postanowieniach swoich. *Omnia recte beneque fecit; et quis resistet voluntati Ejus? quis consiliarius Ejus erit? quis comprehendet inscrutabilia consilia Ejus?....* Nadmieniam tylko, że parafianie lisieccy zdawali mi się być bardzo pobożnymi; wszelako więcéj religijności i uczucia tkliwéj dziecinnéj ku duchownym dobrodziejom przyznawać należy, jak wszędzie tak, tam białemu pogłowiu, za które téż kościół boży modli się do N. P. Maryi: *intercede pro femineo sexu.* Wreszcie i to godne uwagi, że w Liszkach stawiają od kilku lat obszerną z cegieł świątynię Pańską. *Prospere procedant!* —

Le Monde o kandydaturze księcia Madrytu.

Dziennik katolicki *Le Monde* w num. 337 poświęca sprawie kandydatów do tronu hiszpańskiego obszérny artykuł, napisany przez jednego z głębokich myślicieli katolickich, V. de Maumigny. Autor przemawia za kandydaturą księcia Madrytu, naznacza mu wyraźnie opatrznościowe powołanie, i nie wątpi, że bądź co bądź książę ten zasiądzie na tronie katolickiéj Hiszpanii. Oto zestawienie sumaryczne wywodów p. Maumigny:

„Sprawa księcia Madrytu jest sprawą religii i prawa, sprawą Hiszpanii a nawet i Francyi, i siła opatrznościowa, którą nazywają siłą wypadków, popycha go naprzód.“

„Powrót do tronu Izabeli jest niemożebny.“

„Restauracya księcia Asturyi z rejencyą marszałka Prima, któréj sobie, jak mówią, życzyłaby królowa hiszpańska, byłaby premią daną dla *pronunciamientos,* byłoby to uświetnieniem sukcesów pretoryjańskich. Ta rejencya byłaby tak samo niemożebną, zgubną, niemoralną, jak w r. 1830 panowanie Henryka V. pod rejencyą księcia Orleanu. Te próby, te smutne rachuby słabości zostają zawsze, dzięki Bogu, w stanie marzeń, gdyż urzeczywistnienie takich projektów byłoby wieczną hańbą dynastyi i ludów. Bóg w miłosierdziu swojém niedopuści dla Hiszpanii téj hańby, któréj nie dopuścił we Francyi.“

„Panowanie księcia obcego, czy portugalskiego, czy włoskiego, czy angielskiego, czy pruskiego, oddałoby katolicką Hiszpanią w ręce nieprzyjaciół Rzymu i Francyi, i spodliłoby wielki ten naród. Hiszpania odpycha energicznie każdego księcia zagranicznego.

„Panowanie księcia Montpensier dodałoby nową zdradę do zdrad dziedzicznych jego domu, odżywiłoby we Francyi ducha stronnictw i odroczyłoby tylko rewolucyjną kryzys grożącą Hiszpanii.“

„Owóż albo książę Madrytu albo Rzeczpospolita katolicka.“

„Lecz Hiszpanii będącéj morarchiczną, nie pozostaje rzeczywiście nic innego, jak tylko książę Madrytu, w którym się uosobiają wiara i narodowość hiszpańska. Z drugiéj strony byłby on naszym najwierniejszym sprzymierzyńcem, gdyż interes i tradycye jego kraju i dynastyi, nakładają nań prawo łączenia się ścisłego z Francyą, a tak naprawienia, o ile jest w jego mocy, tego złego, które zachowanie się mało Francyi przyjaźne Filipa V. na nas sprowadziło.“

„Francya powinnaby życzyć sukcesu temu księciu, albowiem wszyscy inni pretendenci, wyjąwszy królową Izabelę, któréj restauracya zdaje się niepodobną, są nieprzyjaciołmi z urodzenia kraju naszego. Wstąpienie na tron księcia Aosty, jeżeli go, jak utrzymują, mocarstwa zagraniczne popierają, wcisnęłoby Francyą między Prusy, Hiszpanią i Włochy i wskazałoby nas albo na bezsilność, albo popchnęło do olbrzymiéj wojny, żeby zerwać łańcuchy, które byśmy sobie własnemi rękoma ukuli.“

„Jako chrześcijanie, jako przyjaciele Hiszpanii i jako Francuzi, życzymy dobrego powodzenia księciu Madrytu.“

Wiadomości potoczne.

— Z *Litwy* piszą o śmierci znanego odstępcy Siemiaszki do *Dziennika poznańskiego:*

Zapewne już was dobiegła wieść o śmierci archiepiskopa litewskiego i wileńskiego Józefa Siemiaszki, która nastąpiła w dniu 4 b. m. Jak zwykle wszyscy zdrajcy i apostaci długo walczył z agonią śmierci — w najokropniejszych cierpieniach, w których snuły się i majaczyły przed jego oczyma wszystkie ofiary, które skutkiem swéj apostazyi wydał w ręce Moskwy, i spokojnie umrzeć mu nie dały. Ta sama śmierć, która tak powoli ku niemu zbliżała się, uprzedzając swe przyjście okropnemi boleściami, powinnaby posłużyć za przykład i naukę wszystkim zdrajcom i przeniewiercom i przekonać ich, że sprawiedliwość piekącym swym palcem nie przepuszcza płazem zbrodni i zła. Ileż to łez, cierpień, niewypowiedzianych mąk i tortur wiąże się z tém nienawistném imieniem osławionego Siemiaszki? Ileż to wdzięczności czuć winna Moskwa dla tego kata, który tyle ofiar na katusze poprowadził? Za bardzo imię jego wpisało się krwawemi literami w roczniki dziejów naszych, abyśmy choć kilka dat i szczegółów z życia jego nie podali. Żył on lat siedemdziesiąt pięć. Syn unickiego księdza, który uznawał się szczerym Polakiem; urodził się w okolicach Niemirowa, w którém gimnazyum ukończył. Poczém zamierzając się poświęcić duchownemu powołaniu, wstąpił do głównego seminaryum katolickiego w Wilnie, w którém uchodził za jednego ze zdolniejszych młodzieńców. Otrzymawszy następnie święcenie, wysłany został w charakterze asesora do kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu do wydziału unickiego, gdzie zaczął w cichości układać zdradę wydania wszystkich unitów w ręce prawosławia, wiedząc, że za nią wynagrodzonym sowicie zostanie. Jakoż po wstąpieniu na tron Mikołaja I podał on za pośrednictwem ministra Szyszkowa memoriał do cara, w którym podaje sposoby, za pomocą których możliwém byłoby zniesienie unii i zaprowadzenie natomiast prawosławia. Radził on, aby przedewszystkiém uderzyć na zakony unickie, a mianowicie na zakon ojców Bazylianów, w którym, jak wiadomo, w całéj czystości i gorącości serca przechowywał się duch polski, a obok tego panowało szczere w nim przywiązanie

do katolicyzmu. Nadto wiadomo, iż pod względem oświaty zakon ten posiadał nie mniejsze zasługi. Znieść więc ten zakon, a przynajmniéj spętać go nadzorem czujnym, było najważniejszą rzeczą dla nędznego ajenta prawosławia. Dla tego radzi on, aby rząd zniósł samoistny zarząd zakonów i oddał je pod ścisłą władzę duchowieństwa świeckiego unickiego, następnie, aby rząd zniósł kilkanaście klasztorów tegoż zakonu, a wreszcie, aby założył kilka szkół unickich, któreby przygotowały i wykształciły ludzi odpowiednich do jego zamysłów i projektów. Car Mikołaj niesłychanie został uradowany powyższym projektem; wiadomo dobrze, jak nienawistnym był on dla katolicyzmu i dla unii; nakazał głęboką tajemnicę o porozumieniu się z Siemiaszką, którego tymczasem dla łatwiejszego wykonania podanych rad i projektów zamianował biskupem wileńskim. Na stanowisku tém rączo się wziął do dzieła wysoki dostojnik kościoła unickiego. Już w 1839 roku wydany został ukaz, a Siemiaszko przy pomocy kozaków był jego wykonawcą. Ile wówczas popłynęło krwi, ile wylano łez, to Bogu jednemu wiadomo. Szczególniéj pastwiono się nad zakonnikami i zakonnicami. Znane wam dobrze epizody téj prawdziwéj martyrologii. Dotąd jeszcze po klasztorach moskiewskich w najcięższych pracach pędzą życie wierni synowie unii i Polski. Dotąd jeszcze w niektórych guberniach moskiewskich w najokropniejszéj nędzy żyją pod ścisłym dozorem policyjnym księża uniccy, traktowani przez władze moskiewskie gorzéj Pariasów. W licznych mych wędrówkach po Rosyi spotykałem te ofiary fanatyzmu moskiewskiego i przeniewierstwa Siemiaszki. Przyszłe pokolenia nie będą chciały wierzyć barbarzyństwom, jakie przy téj sposobności Siemiaszko z Moskwą wyprawiał. A jednak niezawodną jest rzeczą, że ten wysoki dostojnik kościoła prawosławnego przywodził wszystkim egzekucyom, które w charakterze misyonarzy prawosławnych pracowały. Niewątpliwą jest prawdą, że własnoręcznie bił tak zakonników, jak i zakonnice, które wytrwale przy unii obstawały — że jedném słowem był on prawdziwym apostołem i reprezentantem prawosławia, a katem unii. Nie sądźcie wszakże, by Moskale wypłacali mu się za to szacunkiem, owszém otaczali go sromą pogardą, jaką i my okazywaliśmy mu. Pod ciężarem téj pogardy rosła tém większa wściekłość w sercu i duszy spodlonego zdrajcy. Puścił się na prostego, nędznego szpiega i denuncyanta i szczególniéj w r. 1855 wraz z Terencyuszem Minkiewiczem, ulubieńcem i protegowanym Katkowa, posyłał denuncyacyą za denuncyacyą do Petersburga, donosząc, że knujemy spisek i że lada dzień wybuch nastąpi i że dla skończenia raz z nami należy nas wytępić, a katolicyzm skasować. Wówczas wiał inny wiatr — głos więc Siemiaszki był poniewierany, ale po roku 1863 wiele z rad jego weszło w życie i wykonanie — choć szacunek dla niego ze strony Moskali ani na źdźbło nie powiększył się. Pewni jesteśmy, że dla decorum Moskale zaczną mu pisać sążniste nekrologi i sute pochwały — nie będzie w tém ani trochę szczerości — zrobią to tylko z obowiązku, bo niepodobna się wypierać człowieka, który im tak wielkie dobrodziejstwa wyświadczył. Więcéj nawet wam, powiem, są już pewne oznaki, że Moskale myślą z powodu jego śmierci manifestować wedle swego zwyczaju. I tak przedewszystkiém o śmierci jego porozsyłać na wszystkie strony czrstwa wiadomości telegraficzne, daléj na wieść o jego śmierci, jak strzała powrócił z Petersburga do Wilna eks-ataman kozacki, naczelnik kraju Potapów — odwołał bal, jaki zamierzał wydać na cześć swéj żony; wreszcie w kościele prawosławnym nakazaną została ośmiodniowa żałoba, jak również w całém mieście po nieodżałowanéj stracie sędziwego Arcypastérza prawosławnego. Znając Moskali, bez żadnéj pretensyi na proroctwo, mogę wam zaręczyć, że car rozkaże go zrobić a raczéj zamianuje go świętym, a nie będzie to nic dziwnego; większa część świętych moskiewskich, z podobnych jak Siemiaszko osobistości zrekrutowaną została. Dla czegóż ma być gorszym zdrajca od św. Mitrofana, wielką czcią otaczanego a w Woroneżu spoczywającego, który przecież, jak wszem w obec i każdemu z osobna wiadomo, trudnił się na wielką skalę kradzieżą koni i oddawał się innym nagannym nałogom. Dla harmonii my przynajmniéj życzymy im tego nabytku.

Dzienniki moskiewskie przeczą wiadomości podanéj przez nas o zabraniu uczniom książek po nabożeństwa w polskim języku i objaśniają całą rzecz bardzo dowcipnym sposobem, który wam w streszczeniu przywodzę. Utrzymują, że nie zabrali książek w kościele, tylko w kruchcie; że nie zabierali oni, tylko sami księża (prefekci) z ich rozkazu; że książek tych nie zatrzymali, tylko takie, w których była modlitwa i litanie do Matki Boskiéj, królowéj Polski i św. Kazimierza; że wreszcie uczniowie nie będą poszkodowani, bo oddadzą im inne książki, a mianowicie Ołtarzyk Złoty, ale w tłómaczeniu rosyjskiém. Z tychże dzienników a raczéj z dogorywającego prawdopodobnie W i e s t n i k a W i l e ń s k i e g o powzięliśmy wiadomość o przyczynach zatrzymania i nie puszczenia w obieg katechizmu, kosztem rządu po moskiewsku wydanego, a o czém wszystkiém poprzednio wam donosiłem. Oto — przyczyną owego zatrzymania była troskliwość o naszą religią; bo czy uwierzycie, różnica w słowie k a t o l i c y z m, raz tłómaczoném w tym katechizmie przez katoliczeskaja religia, a drugi raz kafoliczeskaja, zatrzymała upowszechnienie tego pomnikowego dzieła moskiewskiego. Moskale bali się, jak utrzymują, by młodzież nie sądziła z różnicy tych dwóch liter, iż mowa jest o dwóch różnych religiach. P r a w d a jednak inaczéj o tém mówi — dowodzi ona po prostu, że katechizm był dla tego zatrzymany, iż za mało był prawosławnym; namyślili się jednak Moskale, i niechcąc zbyt jawnie uderzać na naszą religią, puścili go, zapowiadając, że drugie wydanie będzie p o p r a w n i e j s z e. Za podobną poprawność dziękujemy.

Z nadgranicy Królestwa polskiego.

W dniu 8. Listopada 1868 było nasze pograniczne miasteczko Waręż widownią rzadkiego a nader tkliwego kościelnego obrzędu. W tym to dniu kanonik tytularny i proboszcz obrz. łac. ks. Michał Nałęcz Mroczkowski obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa swego.

Uprzednio, bo jeszcze 14 października 1868, dojechawszy tenże do Lwowa złożyć uszanowanie swemu Arcypasterzowi, i uprosił dla siebie i dla trzodki swojéj pieczy poruczonéj, błogosławieństwo Arcypasterskie i pozwolenie odprawienia téj uroczystości z Wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu w Monstrancyi.

Gdy się ten dzień zbliżył, lud prawowierny z parafii miejscowych i sąsiednich z Duchowieństwem swém na czele zgromadził sie bardzo licznie, a dostojni Obywatele z całego niemal Starostwa Sokalskiego, z całą rodziną swoją, przybyli również bardzo wcześnie na ten obchód, przybyli też i że Lwowa księża przyjaciele Jubilata, mianowicie: ksiądz Anzelm Piziuń-

ski, Prowincyał OO. Bernardynów, ks. Rudolf Lewicki Doktor Teologii i Profesor Uniwersytetu Lwowskiego, ks. Marceli Łapczyński Administrator parafii św. Andrzeja OO Bern. we Lwowie i ks. Zenon Lubomęski Wikaryjusz Archikatedralny. Z ruskich księży oprócz miejscowego księdza Zenona Korczak Korytyńskiego byli obecni ks. Ciepanowski, Kanonik honorowy Kapituły Przemyślskiéj, Proboszcz Sokalski i ks. Kuczyński Superior OO. Bazylianów z Chrystynopola, przybył też i z dalekich stron ksiądz powszechnie tu uwielbiany Józef Azbiewicz niegdyś Wikary Bełzki, dziś Misionarz Jezuita, i ks. Antoni Pławnicki Wikary z Buska.

O godzinie 11 z rana, oczekiwał przed domem swym plebańskim przybycia procesyi Solenizant, którą sprowadził Przew. ks. Antoni Szeligowski Kanonik, Dziekan Bełzki, Proboszcz Sokalski w asystencyi licznego Duchowieństwa i Obywateli w pełnem ubraniu narodowem. Skoro przybyła procesya, ks. Dziekan po krótkiéj przemowie, odczytał Jubilatowi powinszowanie i błogosławieństwo Arcypasterskie dla Solenizanta i ludu zgromadzonego, jakie przesłać raczył Najdostojniejszy Arcypasterz uchwałą swoją z dnia 3 listopada 1868 do L. 3044. pisemnie, mianując Solenizanta Radcą tytularnym Konsystorza swego. Poczém odprowadzono Jubilata w asystencyi dwóch Obywateli przy karabelach, mianowicie: W Stanisława Polanowskiego Posła Sejmu Galicyjskiego i Delegata Sejmu Państwowego w Wiedniu, Hrabiego Adama Komorowskiego, do kościoła w procesyi w sukni kanonickiéj ubranego. Tu po adoracyi Sanctissimi przed Ołtarzem wszedł do Zakrystyi i wyszedł ze Mszą św. w środku któréj miał stósowne kazanie wspomniany wyżéj ks. Rudolf Lewicki Doktor św. Teologii, od lat dziecięcych w Warężu elew Jubilata.

Po skończoném nabożeństwie, nastąpiło ściskanie głów, które do godziny pół do czwartéj z południa potrwało. Następnie do gościnnego stołu na plebanii Obywateli z Duchowieństwem zasiadło do 60 osób, a drugie tyle dostójnych niewiast i młodzieży obywatelskiéj. Po śniadaniu na Plebanii danem, zaprosiwszy do Siebie na obiad W. Konstancya z Drzewieckich Łomnicka właścicielka Wareża i kolatorka, zabrała ich z sobą do dworu, tuż obok miasteczka położonego, Uśmierzem zwanego. Najpiękniejsza pogoda i powietrze najłagodniejsze trwało od południa dnia poprzedniego, aż do późna w nocy tegoż dnia w niedzielę dnia 8 Listopada 1858.

PP. kolatorowie Łomniccy przyczynili się znacznie datkiem swym do uświetnienia tego obchodu, nie tylko podejmowaniem gości u siebie ale i na plebanii, i przyozdobili też piękne Ołtarz wielki, ofiarując 6 lichtarzy przepysznéj rzeźby grubo pozłacanych a te świątynię tutejszą obszerną popijarską dosyć ozdobną, znacznie upiększyły.

A że Jubilat od 20 kwietnia 1823 roku jest tu Proboszczem w Warężu, a od 30 prawie lat często urząd Dziekański z polecenia Najprzewielebniejszego konsystorza zastępował w czasie przeszkód Dziekanów, dla tego księża Proboszczowie kondekanalni, chcąc go w tym dniu w obec obywateli uczcić, obrali z grona swego księdza Józefa Wierzchowskiego Proboszcza z Tartakowa, słynnego mówcy kościelnego, który w czasie uczty wygłosił na cześć Jubilata w łacińskim języku następujące wiersze:

Vota Admodum Reverendo Domino Michaeli Nałęcz Mroczkowski Parocho Warężensi, Consiliario Metrop. Consistorii Rocchetto et Mantoletto Cannonico Ecclesiae Metropolttanae insignito, Membro Activo Societatis agronomicae, „Seniori“ Decanatus r. lat. Bełzensis Optime Merenti occasione Jubilaei Sacerdotii die 8 Novembris 1868 a condecanalibus devote depromta per Josephum de Wierzchowski Curatum in Tartaków.

1. Hocce votivo celebrique festo —
Vota quae addicti pietate tibi
Corde sincero promimus, benigno
Respice vultu!

2. Qui praeis condigne via salutis —
Eminens vitae gravitate — amore
Patriae sacro nitidus — Polonus
Stemmate clarus!

3. Munere in sancto sedulo exequendo —
Signifer, qualem venerantur omnes —
Vineae cultor vigilans Dei — dux
Atque magister! . .

4. Pascua greges alis uberi — Ipse
Circiter semiseculo idem ovile —
En: „Meas nosco, meae oves me noscunt“,
Vox Tua amoena.

5. Ubinam Pastorum aliquis, cui sit
Grex modo tali suus, et Tuatim?
Quem sacra cognoscit aqua renatus
Vere Perentem!

6. Hodie sane licitum haud cuique
Alloqui gregem: „Genui Deo vos!“
Tu . . . Tuo gregi seriusque solus
Hoc dicere audes.

7. Qui tuum lucrum populi saluti
Postputas — loco diuturne manens
Stabilem Custodem ovium merentem
Effero laude.

8. Quidquid ornatus exigit solemnis
Aedis augustae — Superique cultus, —
Nemo Te zelosius — acriusque
Nemo prehendit . . .

9. Semper ad servitium amoris omne
Promptus — ad munus meritus Decani
Pluries vocari gerendum honorem
Accipe grates.

10. Sanis in membris habitante sana
Mente — Qui felici habitu decorus
Vita conventus socialis audis, —
Ubique amaris.

11. Omnes in Temet Seniore Nostro
Novimus Patrem — colimus beatae
Procerae aetatis speciem, typumque
Clare vigentum!

12. Utinam salvus diuturne vivas!
Ut typi talis speculum videntes . . .
Procerum morem doceamus omnes
Prospere agendi!

* * *

13. Annuat Tibi Deus omnipater
Solidet viresque seniles ultra!
Patriae sacrae jubar utriusque
Porro corusca.*)

— Piszą nam z *Rogoźna* 18 Grudnia.

Dnia 8 Listopada r. b. zakończył w Potulicach żywot opatrzony świętemi Sakramentami, s. p. ks. *Weigt*. Zmarły liczył dopiero 58 lat. Zrodzony w Święcichowie z rodziców języka niemieckiego, kształcił się w gimnazyum Leszczyńskiem, a wyświęcony na kapłana w 26 roku życia swego, pełnił z kolei obowiązki rządzcy kościoła w Winnéjgórze i Bukówcu, aż przed lat 16 sprowadził się do Potulic, gdzie został pochowany.

Przystępny i otwarty dla parafian, dbały o upiększenie kościoła, wylany i serdeczny dla przyjaciół, zjednał sobie po-

---

*) Z téj saméj ręki odebrał i *Krzyż* krakowski opis powyższéj uroczystości.
Red. Tygod.

wszechną miłość i szacunek tak u parafian, jak u okolicznych duchownych oraz świeckich.

Cały żywot ś. p. ks. Weigta uwydatnia się w testamencie własną jego ręką napisany, i dla tego dołączamy tutaj z niego niektóre ustępy.

W Imię Trójcy Przenajświętszéj Boga Ojca, Syna i Ducha św. Amen!

Przy niepewności życia ludzkiego, uważam za moją powinność, mimo czerstwych lat moich, rozporządzić majątkiem swoim.

Dobytek ziemski mój jest Bożą zapłatą, gdyż po rodzicach moich żadnego majątku nie odebrałem, dla tego, jako kapłan, na mocy chrześcijańskiego prawa, mam obowiązek święty zasłonić swą pozostałość przeciw prawu intestacyjnemu.

Oby Bóg zesłał szczęśliwą godzinę śmierci. Pragnę aż do ostatniego tchnienia żyć jako wierny acz niegodny członek Kościoła Chrystusowego, przez który rozumiem Kościół święty rzymsko-katolicki.

Ciało moje oddaję ziemi, proszę więc, aby mnie pochowano jak najskromniéj według stanu mego obok grobu ojca mego, w Bogu spoczywającego.

Tych wszystkich których mogłem obrazić, proszę o przebaczenie dla miłości Chrystusa. — Niechaj mnie każdy sądzi z chrześcijańskiem pobłażaniem; przyjaciele moi niechaj o mnie w modlitwie pamiętają.

Gotowych pieniędzy nie posiadam. Pozostałość moja składa się tylko z inwentarza, bielizny i sprzętów gospodarczych.

1. Sto pięćdziesiąt talarów przeznaczam dla kościoła w Potulicach, aby corocznie cztery Msze św. i wymianki za moją i rodziców mych dusze odprawione były z procentu.

2. Bibliotekę moją, któréj spis w papierach się znajduje, przekazuję dekanatowi i kościołowi parafialnemu w Potulicach i zostawuję zupełną dyspozycyą każdoczasowemu dziekanowi, które książki za stósowne dla biblioteki dekanalnéj, a które dla kościelnéj uważać będzie.

Stanowczą wolą moją jest, aby władze rządowe nie mięszały się do zarządu spadku mego.

Kodycyl sobie zastrzegam, który moją własną ręką odpisany, znajdować się będzie w biórku mojem.

Boże bądź miłościw!

Potulice, w dzień Matki Boskiéj Szkaplerznéj 16 Lipca 1868 roku,

Franciszek Xawery Weigt, pleban.

— Dzienniki zagraniczne opisują nadzwyczajny i prawie olbrzymi postęp świetnego powodzenia katolicyzmu w całém państwie angielskiém. Już nie na pojedyńcze osoby i familie liczą nawrócenia, ale na tysiące dziennie osób, którzy prawie cudownie bez nauk poprzednich, jedynie łaską Ducha św. ożywione przychodzą do księży katolickich, prosząc o przyjęcie ich na łono kościoła. W samym Londynie kilku lordów angielskich przeszło na wiarę katolicką, a tém więcéj czyn ten świetności kościołowi nadaje, że wspomnieni mężowie nie zrobili to dla interesu, ale owszem wzgardzili materyalizmem, bo z porzuceniem herezyi byli jednocześnie pozbawieni pensyi do kilku tysięcy funtów szterlingów. Dotąd w Londynie znajduje się katolików przeszło 200,000. W dyecezyi Westminster w przecięciu miesięcznie około 1500 osób przechodzi na wiarę katolicką. Po wszystkich miastach i wsiach budują się katolickie kościoły, albo z luterskich na katolickie przerabiają. Obecnie kilka nowych dyecezyi przybyło z przyczyny powiększenia liczby kościołów i wiernych. Powodem tak licznego nawrócenia jest że w dyecezyi Westminster od dawna założone są szkoły pod dyrekcyą i opieką duchowieństwa katolickiego. W kilkunastu zakładach obecnie znajduje się uczni przeszło 13,000. Z jednéj dyecezyi na utrzymanie wspomnionych zakładów familie katolickie zbierają corocznie do 350,000 franków. (*Krzyż.*)

— *Correspondance de Rome* pisze: Donosiliśmy już, że Ojciec św. zaprosił teologów rozmaitych narodowości do Rzymu, celem wzięcia udziału w pracach przygotowawczych do przyszłego Soboru. Dziś dowiadujemy się z pewnego źródła, że Ojciec św. podobne zaproszenie przesłał także Dr. Neumann. Czcigodny autor, jak piszą, był bardzo wzruszony tym wysokim dowodem zaufania Najwyższego Pasterza lecz zpowodu podeszłego wieku swego i słabości, prosił Ojca św. o zwolnienie go od tak zaszczytnego obowiązku. Arcybiskup Westminsterski Manning jest spodziewany około Bożego Narodzenia. Kardynałowie Morichini i Vannicelli, już przybyli do Rzymu. Przy pomocy tych dwóch dostojników, prace przygotowawcze w ciągu zimy będą postępowały z największą energią. Jeden z najznakomitszych zakonników Niemieckich, O. Hanneberg, przeor klasztoru Benedyktynów w Monachium, którego Ojciec ś. powołał do udziału w sprawach przygotowawczych do Soboru, miał kazanie w kościele narodowym dell'Anima, na którém byli przytomni katolicy niemieccy i znaczna liczba protestantów.

— Dotychczasowy redaktor pisma pod tyt. *Breslauer Hausblaetter* fuer d. kath. Volk. Ks. Dr. Wick będzie od Nowego Roku wydawał gazetę codzienną. Utworzył się *ad hoc* komitet z duchownych i świeckich, do którego należą n. p. Künzer, Klicho, Elvenich, Schoppe itd.

— *Civilta cattolica* poleca w ostatnim poszycie z 7 Listopada, dzieło wydane przez ks. Fr. Battaglini, profesora filozofii w seminaryum Bolońskim. Tytuł dzieła o 712 stronicach jest taki: *Logicae, metahpysicae, eticae institutiones*, quas in usum seminarii bononiensis secundum D. Thomae Aqu. doctrinas. tradebat Fr. Battaglinius sacerdos, philosophiae lector. Przegląd rzymski, najlepszy sędzia w takich rzeczach, obiecuje dać obszerniejszy rozbiór teg nowego dzieła filozoficznego.

ODEZWA.

Z nadchodzącym Nowym Rokiem mamy zamiar wydawać *Tygodnik* w dwóch arkuszach, nie podwyższając prenumeraty. Lubo nie dostatecznie wspierani przez tych, dla których to pismo kościelne przeznaczone, byliśmy jednakże dla nawału z dniem każdym mnożących się materyałów zniewoleni liczne dawać dodatki: to arkuszowe, to półarkuszowe. Mimo to nie zdołaliśmy wszystkiego ogarnąć i przedstawić wszechstronnie ruchu i prac na polu życia kościelnego. Mniemamy, że rozszerzając ramy *Tygodnika* w roku przyszłym, będzie nam łatwiéj wywiązać się z zadania, i że z drugiéj strony zwiększy się tém samém koło czytelników naszych, dotychczas tak szczupłe, że tylko silna wiara w lepszą pod tym względem przyszłość nie pozwalała nam porzucać raz przyjętego obowiązku. Niechajże czcigodne Duchowieństwo zechce przyłożyć się gorliwiéj nietylko do utrzymania, lecz i do rozwinięcia się i utrwalenia jedynego pisma ściśle katolickiego na wszystkie dyecezye polskie. Na to poparcie liczymy i z nową otuchą będziemy prowadzić dzieło nasze w Imię Pańskie daléj.

Ks. J. Stagraczyński.

W Galicyi prenumerata kwartalna na *Tygodnik* wynosi 2 fl. w. a.

Adresować należy: *Do Redakcyi* Tygod. Katol. w Poznaniu, Nowy Rynek, 16.

TYGODNIK KATOLICKI

z przyszłym miesiącem rozpoczyna nowy rocznik. Prosimy o rychłe zapisy, żebyśmy mogli oznaczyć liczbę egzempl. i żeby abonenci nie doznali zwłoki w odbieraniu. — Prenumeratorowie z Galicyi za przesłaniem 2 złr. w. a. wprost do redakcyi, odbierać będą *Tygodnik* franko przez cały kwartał.

Wszelkie przesyłki i listy adresować należy do *Redakcyi Tygodnika katolickiego* w Poznaniu, Nowy Rynek, 16.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.